Rok XII | Kraków-Podgórze, czwartek 21 sierpnia 1913. | Nr. 191

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY
ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy zastępny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN“
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Pomoc dla rękodzielnika.

Rzemieślniczek
Zje pierniczek
I skacze —
Oracz
Zje kołacz
I płacze.
(*Przysłowia polskie*).

Rękodzielnicy w całym kraju są wielce rozgoryczeni i wzburzeni. Odczuwają oni może najsilniej z wszystkich warstw społeczeństwa skutki niepotrzebnych alarmów wojennych i w ślad za tem idącego zastoju ekonomicznego, drożyzny i braku pieniądza. Rękodzielnicy nie mają dziś pracy, nie mają zarobku, nie mogą znaleźć kredytu. Gdy ruch budowlany został wstrzymany, gdy wielki przemysł ogranicza produkcyę, gdy każdy prywatny człowiek zmuszony jest do oszczędnego rachowania się z groszem, gdy wielkie instytucye finansowe zarządziły restrykcyę kredytu, a małe banczki i kasy pożyczkowe, ograniczając swoje obroty do minimum, godzą się tylko na prolongowanie dawnych pożyczek: rękodzielnik musiał znaleść się w położeniu krytycznem, a że ono nastąpiło bez jego winy i że niestety stan fatalny przedłuża się nad miarę i nie widać jeszcze żadnych zapowiedzi bliskiego polepszenia się stosunków, burzy się, potępia całą mocarstwową i ekonomiczną politykę rządu i domaga się pomocy dla upadającego rękodzieła. Państwo nie może przecie spokojnie patrzeć, jak cała warstwa jego obywateli popada w nędzę i proletaryzuje się, dlatego że z Ballplatzu przez rok cały alarmowano opinię groźbami wojny. Małemu majstrowi, który od rana może robić „feierabend“ w warsztacie, nie chce się w głowie pomieścić, żeby to on właśnie musiał płacić za to, iż Skutari wcielone zostało do państwa albańskiego. Za takie tryumfy austryackiej polityki mały majster dziękuje pięknie.

A rozgoryczenie majstra potęguje się tem, że słyszy on ustawicznie tylko o akcyi ratunkowej i o zapomogach dla r o l n i k ó w, nie widzi zaś żadnych usiłowań w kierunku przyjścia z pomocą r ę k o d z i e ł u. Klęska rolnika zawsze znajdzie litościwy oddźwięk u rządu, ruiny zaś rękodzielnika rząd albo nie chce widzieć, albo obiecuje akcyę ratunkową, która się nie urzeczywistnia i pozostaje teoretyczną obiecanką. A naiwnego „rzemieślniczka“ jest przecie tak łatwo uspokoić; on już „skacze“, gdy mu rząd ukaże byle „pierniczek“ — w przeciwieństwie do uprzywilejowanego rolnika, który, według przysłowia, dostaje od rządu kołacz i jeszcze nie jest syty. Rękodzielnicy chcą, aby rząd odkrył w sobie serce także dla potrzeb rękodzieła.

* * *

Rękodzielnikowi potrzeba p r a c y, następnie k r e d y t u. W tych kierunkach trzeba dopomódz standsarbeiten“, również w mieście trzeba się ich rękodzielu.

Jeśli na wsi zarządza się t. zwana „Nothdomagać. Budowy gmachów rządowych i wogóle wszelkie roboty dla państwa, już projektowane i zamierzone, powinny być teraz bezzwłocznie podjęte. W tym względzie bardzo wiele mogą zdziałać p o s ł o w i e. Ich rzeczą będzie w Wiedniu i we Lwowie poczynić zabiegi i wywrzeć na rząd odpowiedni nacisk, aby t e m p o b i u r o k r a t y c z n e z o s t a ł o p r z y s p i e s z o n e, p l a n y u z y s k a ł y s a n k c y ę, r o b o t y i d o s t a w y b y ł y r o z d a n e. Rząd musi znaleźć pieniądze nietylko na cele wojskowe, ale na roboty leące w interesie kultury i powetować zdwojoną działalnością szkody wynikłe z całorocznego zastoju.

Sprawa k r e d y t u rękodzielniczego związana jest z ogólnem położeniem finansowem. Jest to sprawa trudna. Akcya pomocnicza w pierwszym rzędzie musi zmierzać do tego, aby finansowe instytucye i kasy zaliczkowe, uwzględniające interesy i potrzeby rękodzielników, zostały zaopatrzone w w y d a t n i e j s z e f u n d u s z e i mogły spełniać swoje zadania w rozleglejszej mierze niż to dotychczas, przy restrykcyi kredytu, było możliwem. Państwo i kraj współdziałać powinny w tym względzie. Nie o demoralizującą darowiznę, nie o subwencye tu chodzi, ale o ułatwienie kredytu ludziom pracy, przyczem fundusze włożone byłyby zupełnie bezpieczne.

A trzeci postulat rękodzielników dotyczy ulg p o d a t k o w y c h. Śruba podatkowa w tym i następnym roku musi zwolnić swój nacisk odnośnie do przemysłu i rękodzieła. Biurokracya podatkowa winna zrozumieć, że po roku zastoju ekonomicznego nie można wyciskać ostatnich groszy z rozgoryczonych podatkowców, a jeźli ta biurokracya sama tego nie zdolna jest pojąć, trzeba się postarać, aby z g ó r y wydano jej polecenia, nakładające jakiś hamulec na fiskalną gorliwość w odniesieniu do drobnego przemysłowca i rękodzielnika.

Niemądra polityka niemiecka.

(Od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 19 sierpnia

Trudno zrozumieć Niemców austryackich, a zwłaszcza Niemców czeskich. Przez szereg lat Niemcy czescy prowadzili obstrykcyę w sejmie czeskim celem unieruchomienia tego najwyższego organu autonomii krajowej czeskiej. Nie pomagały ani prośby, ani groźby. Niemcy czescy postawili sobie za cel unieruchomienie sejmu i uniemożliwienie jego działalności.

Można podzielać albo niepodzielać, można pochwalać albo ganić postąpienie gabinetu austryackiego, który wobec coraz to groźniejszego stanowiska finansów czeskich rozwiązał sejm i utworzył komisyę administracyjną, złożoną z urzędników.

Ale bezwarunkowo należy potępiać obecnie niesłychaną obłudę polityczną Niemców czeskich, którzy z racyi ustanowienia komisyi administracyjnej wszczęli ogromny alarm. Niemcy czescy odbywają teraz wiece, skarżą się, grożą rządowi przejściem do obstrukcyi w parlamencie, zarzucają rządowi absolutyzm, a mimo to nie chcą pamiętać, że właściwymi sprawcami tego wszystkiego, co się stało, są wyłącznie oni i tylko oni. Ta niesłychana obłuda Niemców czeskich zasługuje na napiętnowanie. Jeżeli bowiem Niemcy są istotnie zwolennikami parlamentaryzmu, w takim razie nie powinni byli doprowadzać sejmu czeskiego do zupełnego bezwładu i nie pozostawiać rządowi tylko jednej drogi wyjścia, a mianowicie chwycenia się środków absolutystycznych.

A m o n.

Hr. Berchtold pozostaje na urzędzie.

(Od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 19. sierpnia.

Łatwo zrozumieć, dlaczego w chwili obecnej z takim naciskiem zaprzeczono wszelkim pogłoskom o dymisyi hr. Berchtolda. Poświęcenie hr. Berchtolda w chwili obecnej sprzeciwiałoby się wszelkim zasadom biurokratycznym i dworskim. W monarchiach, rządzonych patrymonialnie, do których należą Austro-Węgry, sprzeciwia się wszelkim zasadom, by ministra, który popełnił szereg omyłek, poświęcać opinii publicznej. — Opinia publiczna w takich krajach nie ma wiele do mówienia zwłaszcza tam, gdzie chodzi o politykę zagraniczną. Doświadczenie uczy, że krytyka, wykonywana przez opinię publiczną, utrwala stanowisko ministra, zamiast je podkopywać.

To też hr. Berchtold będzie jeszcze przez czas dłuższy piastował tekę spraw zagranicznych, choćby popełniał daleko większe omyłki, aniżeli na przykład ta ostatnia, której się dopuścił teraz w Bukareszcie.

Jak wiadomo, hr. Berchtold nakazał posłowi austro-węgierskiemu w stolicy rumuńskiej odczytać prezesowi ministrów rumuńskich swoją notę, w której złożył mu życzenia z racyi zawarcia prowizorycznego traktatu pokojowego. — Biedny hr. Berchtold! Nawet nie przypuszczał, by prezes ministrów rumuńskich po zwycięskiej wojnie zdobył się na tego rodzaju śmiałość wobec przedstawiciela wielkiego państwa, by wyraźnie zaznaczyć, że pokój zawarty w Bukareszcie, nie jest prowizoryczny, ale stałym. Przedstawicielowi Austro-Węgier nie pozostawało nic innego, jak schować ową nauczkę do kieszeni

Dyplomacya austro-węgierska przypuszczała prawdopodobnie, że cała sprawa nie wyjdzie poza ramy ścian gabinetu prezesa ministrów rumuńskich. Pan Majorescu przecież nie poprzestał na udzieleniu nauczki przedstawicielowi Austro-Węgier, lecz nakazał całą tę sprawę ogłosić publicznie za pośrednictwem Agencyi rumuńskiej.

Skutkiem tego blamaż hr. Berchtolda stał się jeszcze dotkliwszym, aniżeli poprzednio. Mimo to stanowisko hr. Berchtolda jest niezwruszonem.

AMON.

Nowa burza na Bałkanie.

Rosya przeciw Turcyi.

Zawierucha bałkańska grozi rozpętaniem nowej burzy.

Chodzi o Adryanopol.

Rząd turecki, pod presyą kół wojskowych, stojących w zupełności pod wpływem Enver beja, nie myśli wcale oddać Adryanopola Bułgaryi. Po ponownem zajęciu tego „świętego“ dla Turków miasta, fanatyzm ogarnął znowu tłumy mahometańskie, w których zakorzeniło się przeświadcze-

nie, iż „Allah oddał wiernym ich drogie miasto“. Prasa turecka pisze wprost, że o oddaniu Adryanopola nie może być mowy. Onegdajszy „Tanin“ w artykule, poświęconym tej sprawie, udzielił Bułgaryi ironicznej rady, pisząc: „Bułgarzy muszą się pozbyć mrzonek na temat Adryanopola, który nie jest i nie będzie miastem bułgarskiem. Powinni oni zwrócić swoją uwagę na Monastyr i inne bułgarskie miasta w Macedonii, bo tam chodzi o ich żywotne interesy. Ale Adryanopol muszą sobie wybić z głowy.“ Jest to odźwierciedlenie opinii całej Turcyi.

Twierdza adryanopolska została w ostatnich tygodniach przywróconą do dawnego stanu, zgromadzono w niej masę wojsk, tak, że dzisiaj o odebraniu Adryanopola bez użycia olbrzymiej siły zbrojnej nie można nawet myśleć.

Kto go zaś odbierze siłą?

Bułgarya nie może prowadzić wojny. Zadużo w pierwszych wojnach straciła ludzi, zanadto jest finansowo osłabioną. Na dobitek traktat bukareszteński zobowiązał ją do demobilizacyi. Więc też Bułgarya ogranicza się tylko do protestowania i śle do mocarstw protest za protestem.

Te protesty nie wywierają wrażenia. Europa nie ma ochoty do odbierania Turcyi Adryanopola, nie ma nawet ochoty poważniej się zająć tą sprawą, bo między mocarstwami panuje niezgoda, a dyplomacyi chodzi tylko o utrzymanie europejskiego koncertu, gwarantującego pokój w Europie.

Turcya, chcąc zmusić Bułgaryę do wyrzeczenia się Adryanopola, obsadziła szereg miejscowości na północ i zachód od tego miasta i zaproponowała Bułgaryi układy bezpośrednie. Bułgarya propozycyę tę odrzuciła, oświadczając, że sprawa Adryanopola została załatwioną w traktacie londyńskim i że Turcya w tej sprawie może się zwrócić tylko do mocarstw, pod których egidą traktat ten został zawarty.

Tymczasem mocarstwa, jak wspomnieliśmy, siedzą cicho. Jedna tylko Rosya grozi, iż nie dopuści do dalszego posuwania się Turków na północ, na terytorym bułgarskie. Jak donosi telegram, wczoraj poseł rosyjski w Konstantynopolu zażądał od wielkiego wezyra kategorycznej odpowiedzi, czy Turcya wycofa swe wojska z terytoryów, przyznanych Bułgaryi, czy nie. Wielki wezyr usiłował się wykręcać, wobec czego poseł rosyjski przerwał rozmowę, stwierdzając, że argumenty wielkiego wezyra nie mają siły przekonywującej.

Zanosi się więc na to, że Rosya **zerwie stosunki dyplomatyczne z Turcyą i wystąpi przeciw niej.** To wystąpienie mogłoby nastąpić przez **wkroczenie wojsk rosyjskich do Armenii**, a ta sprawa groziłaby Turcyi w dalszym rozwoju katastrofalnemi następstwami, bo mogłaby stanowić **początek rozbioru Turcyi azyatyckiej**, o czem bez ogródek piszą dzienniki francuskie.

Prasa angielska, stojąca blizko Greya, stwierdza **możliwość samodzielnej akcyi Rosyi** i pisze, że Jeśli Turcya nie usłucha rad Europy, to wkońcu rzeczywiście przyjdzie do interwencyi jednego mocarstwa, to jest Rosyi.

Sytuacya jest bardzo poważną. Rosya zdaje się rzeczywiście myśli o interwencyi na korzyść Bułgaryi, tembardziej, że wie, iż ta interwencya sprowadzi Bułgaryę, jedyne państwo na Bałkanie, dzisiaj nie idące z Rosyą, do powrotu pod jej skrzydła, a to usunie z Bałkanu resztki wpływów austryackich, o co Rosyi chodzi. Ponadto, że Rosya ma na Armenię apetyt, o tem dobrze wiadomo.

Kwestya teraz, co zrobi Turcya, która już się nauczyła drwić z Europy.

Rozstrzygnięcie nastąpić musi niezadługo.

Ze świata politycznego.

Rada ministeryalna odbywała się wczoraj w Wiedniu przez cały dzień. Przedmiotem narad były sprawy bieżące i sytuacya w Czechach. Po Radzie ministrowie wzięli udział w kolacyi, którą wydał minister Długosz.

Angielski następca tronu zatrzyma się przez jeden dzień, 31 bm. w Berlinie i będzie gościem cesarza Wilhelma.

Manewry niemieckie nad granicą francuską wywołały w opinii publicznej we Francyi wielkie wzburzenie. Pisma wzywają rząd, aby poczynił w Berlinie kroki, by tych manewrów zaniechano.

Rewolucya w Maroku przeciw Francuzom zmusiła komendę francuską w Petuanie do podjęcia ogólnej ofenzywy przeciw powstańcom.

Powstanie w Wenezueli skończyło się klęską powstańców. Naczelnik powstańców został zabity.

Przywódcy rewolucyi chińskiej z drem Sunjatsenem na czele, uciekli do Japonii i przybyli przedwczoraj do Jokohamy. Utrzymują się pogłoski, że Juanszikaj ogłosi się cesarzem Chin i założy dynastyę Juan.

Stosunki dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych z Meksykiem zostały zerwane, gdyż Stany nie uznały prezydenta Huerty. Zachodzi obawa wojny Stanów z Meksykiem.

Po zamachu w Zagrzebiu.

Wiedeńska „Zeit“, jedyne z pism wiedeńskich, mające z Chorwacyi wiadomości autentyczne, donosi w telegramie z Zagrzebia, że przesilenie chorwackie w ostatnich czasach znacznie się zaostrzyło. Zamach na bar. Skerlecza—pisze korespondent „Zeit“—nie był w gruncie rzeczy dla nikogo niespodzianką. Oczywiście cieszą się wszyscy, że nic się nie stało Skerleczowi, który mimo to, iż po chorwacku ani słowa nie umie, zdołał był sobie pozyskać sympatye, jako człowiek dobrze wychowany i człowiek, który dlatego właśnie, jak mówił jeden z polityków chorwackich „bodaj nie będzie — kraść“ — jednakże zamachu nie biorą nagół zbyt tragicznie. Zamach był wypadkiem, na który ludność była przygotowana; wiedziano, że wcześniej czy później nastąpi i, że nie będzie ostatnim. Brutalne rządy Cuvaja, rozporządzenia wyjątkowe, któremi skneblowano chorwacką prasę, nie mogły i oczywiście nie wywołały uspokojenia w kraju. Rozgoryczenie, które z początku przejawiało się tylko w sferach inteligencyi, ogarnęło już dawno wszystkie warstwy ludności i pewnego pięknego dnia zajdą w Chorwacyi zgoła inne rzeczy, niż nieszkodliwe strzelaniny. Madziarska megalomania i absolutna nieznajomość stosunków w Chorwacyi w wiedeńskich kołach miarodajnych, nie tylko pozbawiły monarchię zaufania Chorwatów, ale się mogą zemścić.

Wprawdzie baron Skerlecz oświadczył, że zamach nie wpłynie na jego osobiste zapatrywania i nie skłoni go do żadnych nadzwyczajnych zarządzeń, ale wszędzie w Chorwacyi panuje przekonanie, że czy ten zamach przyspieszy czy usunie rozwiązanie przesilenia chorwackiego, to w każdym razie ponowią się gwałty, bo klika madziarska w Budapeszcie umie do Chorwacyi stosować gwalt tylko.

O motywach zamachu złożył sprawca zamachu, Dojcic, bardzo znamienne zeznania. Oświadczył on wprost: „Chciałem wyzwolić Chorwacyę z pod tyranii i dowieść, że nie można teraz dowolnie obchodzić się z tym krajem. Pierwszy komisarz przypadkiem uszedł śmierci, drugi został lekko zraniony, gdyby miano mianować trzeciego, to temu przyjdzie przypłacić życiem swój urząd. Nie żałuję swego czynu, nie jestem ani nerwowym, ani egzaltowanym i popełniłem zamach z całą świadomością i zimnem wyrachowaniem. Chcę dowieść, że także zupełnie normalny człowiek jest w stanie popełnić czyn taki dla dobra ojczyzny“.

Rewolucya w Chinach dogasa.

Podczas gdy na Bałkanie prowadzono bratobójczą, tragiczną walkę, Chiny zostały objęte pożarem wojny domowej. Powstało Południe chińskie przeciwko Północy, innemi słowy, niesforny, doktrynerski, anarchiczny republikanizm wystąpił do walki przeciwko republikanizmowi umiarkowanemu i oportunistycznemu. Pierwszy uosabiał poniekąd ów słynny dr. Sunjatsen, który dał sygnał wybuchu rewolucyi w celu obalenia tronu dynastyi mandżurskiej i utworzenia rzeczypospolitej typu amerykańskiego, drugi uosabiał Juanszikaj, jedyny bodaj człowiek w Chinach, co z talentem realnego polityka łączy energię wodza. Fala wypadków wyniosła Juanszikaja na stanowisko prezydenta rzeczypospolitej chińskiej, fala wypadków mogła go zmieść z powierzchni. I nie zmiotła. Juanszikaj umiał się utrzymać przy władzy, a co ważniejsze umiał utrzymać rozdzieraną jedność państwową. Juanszikaj wiedział, że oportunizm jego i republikanizm, nie różniący się wiele od dawnego cesarskiego absolutyzmu, wywoła protest nietylko słowny, lecz i zbrojny wśród tych, którzy robili rewolucyę i których rewolucya zdeprawowała. Juanszikaj wiedział nadto, że będzie musiał poprostu podbić południe, by utrzymać w ręku władzę i ocalić całość państwa. Na szczęście dla Juanszikaja i dla Chin wybuch przewidywanego oddawna buntu nastąpił wówczas, kiedy Europa była zajęta sprawami bałkańskiemi. Juanszikaj mógł swobodnie mocować się z powstańcami. Opłacona pieniędzmi europejskiemi część wojska regularnego, dochowała Juanszikajowi wierności. W tym właśnie tygodniu nadeszła wieść, że forteca Wusung poddała się armii rządowej. Ostatnia powaniejsza placówka południowców znalazła się w rękach Juanszikaja. Sunjatsen zdołał w samczas umknąć do Japonii. Będzie on dalej tak samo spiskował przeciwko Juanszikajowi jak dawniej. Czy jednak rola tego niezwykłego człowieka już jest skończona, przewidzieć niepodobna.

Tymczasem na placu pozostał sam Juanszikaj. I teraz dopiero będzie ciekawa rzecz: co też zrobi? Czy zatrzyma się na idei republikańskiej i stanie się dla Chin jakowymś nowym Waszyngtonem, czy wzorem Porfiria Diaza będzie rządził Chinami, jako dyktator z tytułem prezydenta, czy też każe się swym opłaconym wojskom obwołać cesarzem? Może wybrać drogę, jaką będzie chciał; jest w tej chwili panem położenia. Jedno jest pewne, że Juanszikaj władzy z ręki nie wypuści, że wytęży wszystkie swe siły dla zaprowadzenia porządku wewnątrz państwa i dla uregulowania stosunków z sąsiadami. Chiny obecnie pożądają tylko jednego :pokoju. I jeżeli kto, to właśnie Juanszikaj może im ten pokój na dłuższy przeciąg czasu zapewnić.

Z caratu.

Jak w Rosyi „czuwa władza“. — Z tajemnic rosyjskich klasztorów.

Oryginalny dowód czuwania władzy dał niedawno wicegubernator besarabski Manuchin w Kiszyniowie.

Kiedy pewnego razu gubernator wyjechał z miasta, jego zastępca Manuchin wezwał o godzinie 3-ej w nocy policmajstra.

— Wiesz co, powiada wicegubernator, trzeba, żeby ludność wiedziała, że władza czuwa.

— Jedź natychmiast do policyjnej straży konnej, uderz na trwogę i każ przejechać z muzyką po mieście.

— Wasza ekscelencyo — błagał policmajster — noc, wszyscy śpią, wystraszymy spokojnych obywateli...

— Marsz!...

— Trzebaby zapytać inspektora straży...

— Jakiego inspektora! Ja tu wydaję rozkazy! Zresztą, jedź po inspektora.

Zbudzony inspektor straży w nowe uderza prośby.

— Ja gubernator! ja tak chcę!...

Na takie dictum po pewnym czasie wyruszył na puste ulice szwadron straży konnej z muzyką. W mieście powstała zrazu panika. Mieszkańcy ulic, przez które przeciągał hałaśliwy ten pochód, wybiegli przerażeni na ulicę. Ktoś krzyknął, iż armia rumuńska wkroczyła do Kiszyniowa. W tłumach zakotłowało, jak po wsadzeniu kija w mrowisko? Zawiadomiony o tem wicegubernator, zmobilizowawszy całą straż policyjną, udał się na jej czele „robić porządek“ z wystraszonymi mieszkańcami, którym oświadczył, że jak długo on będzie zastępował gubernatora, o wkroczeniu wojsk rumuńskich niema mowy... Uspokojeni tem zapewnieniem obywatele kiszyniowscy wrócili do domów. Manuchin zaś już nad ranem udał się z orkiestrą straży do kilku nocnych kabaretów, gdzie pijani goście wraz z kokotami stojąc musieli wysłuchać hymnu carskiego. Tych zaś, którzy z nadmiaru trunków stać o własnych siłach nie mogli, Manuchin kazał aresztować. W ten sposób do aresztów policyjnych odprowadzono kilkunastu birbantów, w tem dwóch urzędników z kancelaryi policmajstra.

Jaki epilog będzie tego czuwania władzy, dotąd nie wiadomo, faktem tylko jest, jak donoszą pisma kijowskie, że do ministra spraw wewnętrznych wysłano z Kiszyniowa szereg skarg na Manuchina, któremu za „czuwanie“ taką czarną niewdzięcznością odpłacili się obywatele kiszyniowscy.

* * *

„Ruskoje Słowo“ donosi, iż w klasztorze św. Trójcy w Kozłowie pielgrzymi znaleźli przypadkowo w jednej z cel sparaliżowanego mnicha Teofana. Okazało się, że pobożni ojcowie zapomnieli o chorym towarzyszu i że on pozostawał w celi bez posiłku około 9 dni. Ciało jego toczyło robac

two. Wszelka pomoc była już spóźniona; nieszczęśliwy zmarł w kilka godzin po odszukaniu go.

Ogromnie ciekawe są powody, dla których mnich Teofan został tak zaniedbany i rzucony na pożarcie robactwu.

W prawosławnym klasztorze kozłowskim od dłuższego czasu panowały niesłycane nadużycia. Mimo olbrzymich dochodów, jakie stale do klasztoru wpływały, nie prowadzono wcale ksiąg buchalteryjnych. Na wszelkie napomnienia w tym kierunku ze strony konsystorza mnisi bogobojnie odpowiadali, że robią t owszystko, czego Pan Bóg od nich wymaga, a więc modlą się, poszczą i umartwiają swe ciała, a żaden apostoł, których nauki mnisi wprowadzają w życie, nigdy nie wspominał o prowadzeniu rachunków i buchalteryi. Gdy mnich Teofan usiłował wpłynąć na swych towarzyszy, by utrzymać jakiś porządek w dochodach, które sięgały rocznie blisko miliona rubli, pozbawiono go wszelkiego udziału w zewnętrznem życiu klasztornem. Pewnej nocy, gdy kilku mnichów wraz ze swym przeorem na czele urządziło w refektarzu klasztornym orgie ze sprowadzonymi z Petersburga kokotami, mnich Teofan z krzyżem w ręku wszedł do sali i począł upominać „pobożnycho jców“, pławiących się w rozpuście. Pijani towarzysze rzucili się na Teofana i zbili got ak mocno, iż ten rozchorował się. Umieszczono go następnie w jednej z cel, gdzie konał z głodu i z odniesionych ran. W dziewiątym dopiero dniu nieszczęśliwy mnich przypadkowo został odkryty przez pielgrzymów.

Zarządzona rewizya w klasztorze „stwierdziła“, iż sprawcą nieporządków finansowych w klasztorze był nie kto inny, tylko... zmarły mnich Teofan.

Walka pracy z kapitałem w Łodzi.

(Korespondencya wł. „Nowin“.)

Łódź, 18 sierpnia.

Jakkolwiek w niektórych fabrykach bezrobocie jeszcze trwa, jednak olbrzymia większość robotników powróciła już do pracy; wielkie starcie pracy z kapitałem niewidziane w Łodzi od czasu słynego lokautu zostało skończone.

Robotnicy fabryk wełnianych, jedwabnych i mieszanych uzyskali pewne ustępstwa, wynoszące 10—15 procent zarobku, natomiast robotnicy wielkich fabryk bawełnianych mimo 6-tygodniowych wysiłków nic nie uzyskali i powracają do pracy na dawnych warunkach.

W ten sposób nędzne warunki ich bytu wyjaskrawiły się jeszcze bardziej, gdy już w r. 1907 zarobki robotników były o wiele niższe od zarobków robotników inych fabryk łódzkich, a z biegiem czasu różnice te wzrastały coraz bardziej. Zarobek robotnika fabryk bawełnianych wzrósł od roku 1907 o 3 ruble, zarobek robotnika fabryk jedwabnych wzról o 18 rubli. Obecnie wszystkie kategorye robotników otrzymały podwyżkę, tylko robotnicy bawełniani jej nie otrzymali.

Dlaczego?

Fabrykanci łódzcy twierdzą, że skutkiem konkurencyi tańszego robotnika rosyjskiego, fabryki moskiewskie zwycięsko konkurują z łódzkiemi...

Jednakże gdyby to było prawdą, to fabrykanci łódzcy nie mieliby zamówień, a tymczasem zamówień tych jest dużo, zastój zaś w przemyśle łódzkim przypada zawsze równocześnie z zastojem w przemyśle moskiewskim, t. j. wtedy, kiedy jest on wywołany przyczynami natury ogólnej (głównie nieurodzajem).

Gdzież więc szukać przyczyny nieustępliwości łódzkich fabrykantów bawełnianych?

Jedynie i wyłącznie w poczuciu swojej przewagi nad robotnikami.

Oni mają miliony, które pozwalają im dłuższy czas trzymać fabryki w stanie nieczynności bez obawy ruiny finansowej, oni mają świetnie działający aparat organizacyjny, wyszkolony jeszcze w czasach słynnego lokautu w r. 1907, na ich usługi jest cały aparat administracyjny, a ich dążenia streścił jeszcze w r. 1907 p. Maurycy Poznański w wywiadzie ze współpracownikiem rosyiskiej gazety, mówiąc „Robotników polskich tylko głód nauczy rozumu“.

W tym stanie rzeczy walka zarobkowa staje się dla robotników łódzkich szczególnie ciężka, gdyż pozbawieni są oni w niej wszelkiej pomocy, nie posiadają bowiem ani organizacyi zawodowych, które niosłyby im pomoc materyalną, ani prasy robotniczej, która krzepiłaby ich na duchu.

Jednakże zwycięstwo fabrykantów bawełnianych jest zwycięstwem, które, być może, niebawem opłakiwać będą sami.

Niskie płace w tym przemyśle odstraszać będą robotników lepszych, którzy znaleźć będą mogli zajęcie w innych dziedzinach przemysłu, rozwijającego się u nas tak szybko; dla fabrykantów łódzkich pozostanie najgorszy materyał ludzki, wydajność pracy spadnie i ta wyższość fabryk łódzkich nad moskiewskiemi, jaką obecnie zapewnia im kulturalniejszy robotnik, zniknie. Wtedy konkurencya okręgu przemysłowego moskiewskiego naprawdę da się fabrykantom łódzkim we znaki; wtedy zrozumieją oni, że dobrze płatny robotnik zapewnia większy zysk fabrykantowi, niż przymierający głodem, dopiero wówczas zaprzestaną oni marnotrawić siły ludzkie, co z taką lekokmyślnością robią obecnie.

Zlot Sokołów w Poznaniu.

W Poznaniu odbył się trzydniowy zlot Sokolstwa polskiego w granicach Rzeszy niemieckiej. Po raz pierwszy w żaborze pruskim stanęło do wspólnych ćwiczeń około 1500 Sokołów.

Dziwny to jednak był zlot — sądząc z opisu zamieszczonego w pismach poznańskich.

W Galicyi przyzwyczailiśmy się do tłumów, snujących się po ulicach, swobodnych, wesołych, uśmiechniętych. W Krakowie przechodziły oddziały ulicami dziarsko, buńczucznie, z muzyką na czele; w Poznaniu snuły się gromadki w ciszy i skupieniu. W Galicyi bierze udział młodzież, w Poznaniu przewodniczący związku, zagajając uroczyste zebranie na boisku wzywał, aby młodzi niżej lat 18 zebranie opuścili. I nie gołosłowne to wezwanie. Prezes Chrzanowski czekał i nie zaczął mówić, aż się jakieś biedne dziewczątko, stojącen a środku boiska, zgubiło. W Galicyi gości wita się serdecznie, na publicznych zebraniach, wspaniałemi przemowami, huczną pieśnią, chwalimy się nimi. W Poznaniu gospodarze milcząco, niemniej serdecznie ściskają gościom ręce, a ci w lot oryentują się, że lepiej będzie, gdy nie będą się prze zjakiś czas bardzo pokazywali.

Jakie są przyczyny tego przygnębiającego nastroju?

Istnieje tylko jedna, jedyna przyczyna: rząd pruski, którego widomym przedstawicielem jest żandarm. On to w księstwie Poznańskiem zaciężył brutalnie nad całem życiem polskiem. Wciska się wszędzie, kontroluje wszystko, zagląda każdemu nieznanemu bacznie wo czy. I trzeba się go przy takich okolicznościach strzedz niezmiernie. Pruski żandarm cyha na to, czy gdzieć niema w towarzystwie członka niżej ośmnastu lat, aby towarzystwo rozwiązać, czyha na tych gości na zlocie, na który pozwolił pod warunkiem, że nikt obcy na nim nie będzie, aby zlot rozwiązać.

Wzruszającem było otwarcie zlotu. Trąbka naczelnika uciszyła liczne zastępy Sokołów i publiczność, otaczającą trybunę,n a której stanął zasłużony, długoletni prezes Związku wielkopolskiego, Bernard Chrzanowski.

— „Szczęść Wam Boże“ — temi słowy rozpoczął on przywitanie, poczem w dalszem przemówieniu wskazał na piękny rozwój Sokolstwa pod zaborem pruskim. Postępuje ono i rozwija się stale. Na pierwszym zlocie w Inowrocławiu w r. 1893 było 60 Sokołów, na drugim w Poznaniu w r. 1896 było już 230, na trzecim w r. 1906 było obecnych 900, obecnie stanęło do ćwiczeń około 1500.

A wśród jakich przeklętych warunków ci ludzie kupią się w Sokole. Niema szykany, którejby się nie dopuszczono czy to w dziedzinie prawa o stowarzyszeniach, o mowie polskiej, o nauczaniu i o czem tam jeszcze. A mimo tego wyrośliśmy, — mówił p. Chrzanowski — i znosiliśmy przemoc ze spokojem i mocą, a nieraz i z humorem.

Gromkim okrzykiem: „Czołem!“ dziękowano prezesowi serdecznie za te słowa dobre, nadziejne, krzepiące. Następnie przemawiali mec. Zakrzewski z Katowic, przynosząc pozdrowienie z ziemi śląskiej, druh Kochowicz z Bruckhausen w Westfalii w imieniu wychodźtwa, druh Andrzejewicz z Berlina imieniem Berlina i obczyzny. Po tych przemówieniach zagrała orkiestra marsz sokoli „Ospały i gnuśny ten świat“, poczem odbył się na sali wspólny obiad. Wzięło w nim udział około 250 Sokołów.

Obiad był milczący.

W ćwiczeniach pierwszego dnia wzięło udział przeszło 700 Sokołów, między innemi wykonano także ćwiczenie ciupagami oraz maczugami. Ćwiczenia w drugim i trzecim dniu, w których wzięło udział ogółemo koło 1500 Sokołów i sokolic dowiodły wielkiej karności, sprawności i wyrobienia fizycznego Sokolstwa pod zaborem pruskim, które rozwija się stale mimo niezwykle trudnych warunków.

Podczas zlotu otwarto wystawę sokolą. Zgromadzono na niej wszystko, co do gimnastyki i sportu jest potrzebne, a czego dostarczyć może w zupełności przemysł i handel polski. Ogromną sensacyą wystawy jest tabela, przedstawiająca „stosunki“ towarzystw sokolich z władzami pruskiemi.

Z kraju.

Rezygnacya burmistrza. Z Sanoka piszą nam: Burmistrz p. Giela, niemal o dchwili swojego wyboru bawiący na urlopie zrezygnował ze swego urzędu, oc zem już wczoraj donosiły „Nowiny“. Należy zatem oczekiwać zarządzenia przez starostwo nowych wyborów. Jest rzeczą niemal pewną, że wybór padnie na dotychcasowego wiceburmistrza, dra Biedkę, faktycznie sprawującego ten urząd od chwili ukonstytuowania się Rady gminnej, a rozwijającego na te mstanowisku wielkie zrozumienie potrzeb miasta. O popularności dr. Biedki najlepiej świadczy fakt, że podczas niedawnych wyborów do Sejmu całe mieszczaństwo sanockie bezr óżnicy wyznania wprost nalegało na dr. Biedkę, aby postawił swą kandydaturę. Gdy jednak Krosno uchwaliło głosować na obecnie wybranego posła dr. Alfreda Zgórskiego, dr. B. stanowczo odrzucił propozycye, nie chcąc doprowadzić do rozbicia głosów.

Ofiary wód. Z Sanoka donoszą: W sąsiedniej miejscowości Trepczy utopił się w Sanie 24-letni syn tamtejszego proboszcza grecko-katolickiego, ks. Polańskiego, prawnik. Zdradzał on od dłuższego czasu stan anormalny i wszystko wskazuje na to, że rzucił się do Sanu w zamiarze samobójczym. Zwłoki znaleziono dopiero po dwóch dniach.

We środę ubiegłą wyrzuciła woda w okolicach Sanoka zwłoki młodej, około 16 lat liczyć mogącej dziewczyny. Tożsamości nie stwierdzono.

Przed kilku dniami gospodarz z Pielni jechał wraz z żoną do Sanoka, a ponieważ most na Pilicy powódź zerwała, chciał przebyć rzekę w bród. Lecz woda uniosła konie, wóz się wywrócił i wszystko znikło pod powierzchnią wody. Oboje utonięty dopiero nazajutrz woda wyrzuciła.

Ćwiczenia drużyn strzeleckich w Żywieckiem. Z Żywca donoszą nam: Wśród warunków istotnie trudnych odbyły się ćwiczenia w ubiegłą niedzielę stałych drużyn sokolich w okolicy Radziechowy. O godzinie 1 po południu wyruszyły sprawne, karne szeregi, z karabinami na ramieniu, przy odgłosach polskiej pobudki. Przeszły one ulicą Kościuszki, Zabłocką na Pawlusie, skąd przez Wieprz koło g. 5 po poł. przybyli do Radziechowej. Tu podzieliwszy się na dwa oddziały, stoczono potyczkę. Po jednogodzinnym odpoczynku odbyto dalsze ćwiczenia. Już noc zapadła, gdy dzielna drużyna odmaszerowała. Ciężki to był marsz po błotnistych i wyboistych drogach, czy raczej bezdrożach, wśród ciemności, przy wielkiem utrudzeniu fizycznem i wyczerpaniu. Strzelcy mieli za sobą bowiem dwie potyczki, służbę obozową i 20 km. marszu. Marsz ten miał momenty bohaterskie, był zwycięstwem żołnierskiego ducha nad upadkiem fizycznej siły.

Skutki wylewu w Żywcu. Korespondent nasz z Żywca pisze: Klęska żywiołowa powodzi nie pominęła także Żywca. Wylała Soła i Koszarawa, zalewając pola bliżej leżące. Klęska ta jest straszna, jakiej od trzydziestu lat nie pamiętają. Ludność jest zrozpaczona; wszędzie zniszczeniu uległy plony, o żniwach niema co myśleć. Ludności grozi głód i nędza. Ciągłe deszcze stały się powodem katastrofy, która przybrała olbrzymie rozmiary. Most na rzece Sole, łączący Żywiec z Zabłociem, uległ zupełnemu zniszczeniu. Dnia 19 b. m. zauważono, że most obniżył się o jakie pół metra, środkowe filary unoszą się w powietrzu — ruch ciężko wozowy wstrzymany. Most pod ciężarem fur chwieje się. Porządek utrzymuje policya żywiecka. Fabryka mydła p. Munka z Zabłocia jest zagrożona; odległość od koryta rzeki wynosi zaledwie 1 i pół m. Z kompetentnego źródła dowiaduję się, że p. drogomistrz przed czterema dniami odniósł się do ekspozytury Starostwa w Białej, zawiadamiając o zbierającej się katastrofie, na co do dziś dnia nie wydano żadnego zarządzenia. Jeżeli jeszcze kilka godzin deszcz będzie padał, to lada chwila most runie, a miasto Żywiec zostanie odcięte od stacyi Żywiec, leżącej w Zabłociu.

W poniedziałek wieczór około g. 7-mej zaalarmowane zostało miasto, że płynie na wezbranej rzece Sole trup. Wkrótce tłumy publiczności zebrały się n amoście Soły. Zauważono, że były to zwłoki mężczyzny w ubraniu robtniczem z blaszanką w ręce. Trup popłynął w dół rzeki, do dziś dnia nie słychać, czy go gdzie odnaleziono.

Kolega Dżegały. W Tarnopolu odbyła się rozprawa przeciw uczniowi VII kl. gimnazyum ruskiego, Feodorowi Haruchowi, który w ciągu roku zaniedbywał się w nauce szkolnej, spodziewał się jednak niewątpliwie, że przynależność do ukraińskiego taboru zapełni niewątpliwie luki, jakie w jego studyach powstały. Tymczasem prfesor M. W. innego był zdania i uczniowi, zaniedbującemu się w nauce, dał drugą klasę. Haruch dowiedziawszy się o tem przed rozdaniem świadectw, na kurytarzu napadł w gimnazyum na profesora i uderzył go po twarzy.

Na rozprawie sądowej oskarżony uczeń przyznał się do winy, popełnionej w dniu 29 czerwca b. r. Po przeprowadzonej rozprawie zasądzony został na 15 dni aresztu. Prokurator zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Hajdamacki dowcip. Chłop Hryć Ropij, mieszkający w Suchodole w pow .husiatyńskim, miał dwa psy i jednego z nich nazwał Adamem Gołuchowskim, a drugiego Kazimierzem Horodyskim. Podczas tegorocznej konskrypcyi psów wykryto ten trywialny żart uświadomionego chłopa, poczem starostwo skazało go na 80 K grzywny, albo ośm dni aresztu.

Odjazd 20 p. p. z Nowego Sącza i rozpuszenie rezerwistów.

Korespondent nowosądecki pisze nam: Prędzej, niż było zapowiedzianem — wskutek odwołania manewrów — odjechały z powrotem do Krakowa 2 bataliony 20 p. p. i 32 p. obrony kraj. do Tarnowa, specyalnymi pociągami.

Tak jak uroczyście witano przy przyjeździe, żegnano też uroczyście 20 p. p. na dworcu kolejowym przez tutejszą załogę, reprezentancyę gminną i liczną publiczność.

Charakter wielkiego garnizonu, jaki przybrał Nowy Sącz przez nagromadzenie stosunkowo wielkiej ilości wojska, znikł. Znikł też i ożywiony w tych ciężkich czasach targ w sklepach, ruch u rzeźników, masarzy, piekarzy, opróżniły się restauracye, kawiarnie, hotele. W sferach tych słyszy się: szkoda, że to tak krótko trwało". I nie można odmówić pewnej racyi tym słowom, bo rzeczywiście ruch w Nowym Sączu wszędzie się ożywił.

Bezpośrednio przed wyjazdem 20 p. p. nastąpiło rozpuszczenie rezerwistów trzymanych w szeregach wojskowych od dnia mobilizacyi, jako też wypuszczenie tych, którzy obecnie zostali powołani do ćwiczeń na czas manewrów.

U wszystkich uwolnionych widać było przebijającą radość i zadowolenie. Setki ludzi z kuferkami w ręce lub na ramieniu spieszyło traktami w rozmaite strony okolicznych wsi, lub na dworzec kolejowy do najbliższych pociągów. Może niejednego czeka brak pracy, brak zbiorów, brak pieniędzy, nędza, głód — wraca jednak do swoich, wraca wolny od twardej dyscypliny i już to samo napawa go radością.

Na środę 20 b. m. zapowiedzianym został przyjazd rezerwistów 20 p. p. z Bośni i Hercegowiny w liczbie przeszło kilkuset.

Skandaliczna afera w Nowym Sączu.

Korespondent nasz pisze: Od kilku dni w tut. sądzie obwodowym toczy się śledztwo karne przeciw szynkarzowi G. z przedmieścia „Załubińcze" w sprawie afery podobnej do afery krakowskiej na Prądniku. Szynkarz ten miał w swoim lokalu w osobnych pokojach ułatwiać schadzki pewnym osobnikom z młodemi dziewczętami, schadzki kończyły się orgiami erotycznymi. Często też w braku „czegoś lepszego" sprowadzano dziewczęta policyjnie notowane z poblizkiego domu.

Śledztwo otoczone jest tajemnicą, nie mogę więc podać dzisiaj pewnych szczegółów i konkretnych faktów — to jednak jest pewnem, że zanosi się na wykrycie niezwykle skandalicznej afery, o której w tajemniczeni mówią: „mógł mieć Kraków swój Prądnik z Koperówną, to może mieć i Nowy Sącz swoje Załubińcze z innemi i innymi".

Temperatura. W Krakowie dnia 19 sierpnia termometr doszedł od 14·3 do 23·1 C., — barometr opadał. Dnia 20 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 741·7 mm. termometru 15·4 C., wiatr cisza.

W Zakopanem dnia 20 termometr doszedł do 13 stopni C. Prognoza: Wiatru niema, zachmurzenie. Na ogół pogodnie.

Kronika lwowska.

Sprawa Bierenzweiga. Izba radna zewoliła na wypuszczenie J. Bierenzweiga, sprawcy brutalnego napadu na prof. Sierpiskiego na uniwersytecie, na wolną stopę za złożeniem kaucyi 2.000 K. Przeciw tej uchwale prokurator wniósł zażalenie. Druga rozprawa Bierenzweiga wyznaczoną została już na najbliższą sobotę. Do prof. Sierpińskiego wysłano wezwanie telegraficzne.

Oszustwo kupca. „Wiek Nowy" donosi: Znany w kupieckich kołach Lwowa, Henryk Fisch, właściciel składu mebli w pasażu Mikolascha, został wczoraj aresztowany pod zarzutem oszustwa. Kupiec Fisch pobrał na meble od pewnego gościa z okolic Rawy ruskiej 1.000 K, poczem te same rzeczy sprzedał innemu gościowi we Lwowie. Wobec tego, że pierwotny kupiec nie otrzymywał od Fischa długi czas mebli, a urgensa w tej sprawie nie wywierały jakiegokolwiek skutku, oddał sprawę policyi, która aresztowała oskarżonego.

Utrata mowy w bójce. Niezwykły wypadek utraty mowy obserwują lekarze w szpitalu powszechnym we Lwowie na murarzu Biniasiewiczu. W ubiegły czwartek Biniasiewicza w czasie bójki za rogatką Łyczakowską przebił nożem w plecy murarz Pełech. Otóż Biniasiewicz, którego rana grozi niebezpieczeństwtm utraty życia, zachodzi bowiem obawa zakażenia krwi, stracił ponadto mowę. Rozumie on wszystko, co się do niego mówi, nie jest jednak w stanie słowa wymówić.

Zamach morderczy brata. Widownią niezwykłej zbrodni była w niedzielę ul. na BLonie we Lwowie. Na Piotra Lampikę, notowanego złodzieja, idącego w towarzystwie żony, napadł brat jego, również notowany złodziej, Michał, w towarzystwie dwu innych mężczyzn, którzy rzuciwszy się na Piotra Limpikę i jego żonę, zaczęli ich bić. Napadnięty, widząc, że jeden z napastników wyjął flobert, umknął do mieszczących się przy tej ulicy koszar artyleryi. Wówczas jeden ów napastnik przez otwór w parkanie strzelił z flobertu do Piotra Lampiki, który trafiony w głowę, padł zalany krwią na dziedzińcu koszar. Zbrodniarze zbiegli, a rannego żołnierze wynieśli na ulicę, skąd go po pewnym czasie zabrało pogotowie Tow. ratunkowego i odstawiło do szpitala. Stan zranionego groźny. Powodem mordu było to, że Piotr Lampika zaczął prowadzić uczciwe życie, odsunął się od brata i nie chciał brać udziału w kradzieżach. Obaj Lampikowie byli już za kradzież karani i jako niebezpieczni złodzieje byli wydaleni ze Lwowa, Piotr na 10 lat, a Michał na zawsze.

W ciągu nocy policya przytrzymała dwu uczestników napadu, Michała Lampikę i Piotra Juroczkę, dziś rano zaś trzeciego, tego właśnie, który strzelał do Piotra Lampiki. Jest nim Julian Parol. Przy Parolu znaleziono flobert, z którego strzelał.

Szkielet uldzkl. Przy budowie kanału na pl. Maryackim wykopano szkielet ludzki, który oddano do komisaryatu dzielnicy I. Wypadek ten wywołał wielkie zbiegowisko. Ludzie rozmaicie sobie komentowali znalezienie kości ludzkich w tem miejscu, tymczasem lekarz miejski stwierdził, że kości te pochodzą może z przed 100 laty, kiedy pl. Maryacki jeszcze nie istniał.

Uwolnienie zabójcy. Trybunał kasacyjny potwierdził wyrok uwalniający lwowskiego sądu przysięgłych odnośnie di czeladnika Szczuckiego, który zastrzelił siostry przyrodnie Łopucką i Molikiewiczównę. Szczucki wypuszczony już został na wolność.

Samobójstwo z miłości. Onegdaj wieczorem wskoczył do stawu Pełczyńskiego 28-letni zecer Jakób Kurtkiewicz. Samobójca zostawił list, w którym jako powód samobójstwa podaje zawiedzioną miłość. Aczkolwiek Kurtkiewicz skoczył do stawu z wierzby w obecności dwóch znajomych, którzy natychmiast zawiadomili zarząd stawu, nie udało się go uratować.

Skradł anioła!... Bywają różni specyaliści, ale takiego jeszcze nie było. Z budowy Banku austro-węgierskiego przy ulicy Mickiewicza we Lwowie skradziono figurę anioła cynkowego wartości 200 K.

Przebity widłami Do szpitala lwowskiego przywiozło pogotowie ratunkowe z dworca kolejowego, włościanina Teodora Wielgiego, w straszliwy sposób zranionego widłami w brzuch. Chory mdlał ustawicznie i niepodobna było rozpatrzeć się w szczegółach strasznego wypadku. Zraniony pochodzi z powiatu złoczowskiego i podobno sam się zranił widłami.

Prosimy odnowić prenumeratę

Mały fejleton.

Nieznany wiersz Heinego.

Jak donoszą gazety niemieckie, profesor Wern Deetjen wynalazł w starej gazecie z 1841 roku wier szesnastoletniego Henryka Heinego. Napisany wier został na wiosnę w 1816 r. w albumie jakiejś panie ki z sąsiedztwa, której na imię było Róża (Rosa), którą może w chłopięcych latach lubił gawędzić po ta na schodach domu w piękny wieczór letni.

Młodzieńczy ten utwór uderza już cechami ta lentu późniejszego poety. Podajemy wiersz poniż w przekładzie.

DO RÓŻY.

Różami są dziewczęta
Wśród życia tego łask,
Różami są dziewczęta,
Nadają wiośnie blask!

Dlatego kocham dziewczę,
Stworzenia cudny kwiat,
Ja kocham ją jak różę,
Zanim je zdepce świat.

O hoże dziewczę-różo!
Różane dziewczę me!
Ja w tobie kocham obie
I w jednej kocham dwie.

Henryk Heine.

Düsseldorf, 1816.

Przełożył K. L.

Czy się stanie cud.

Paryski „Journal" donosi z Tuluzy: Czy Joanna d' Arc zrobi cud we wsi Alzonne? — Oto pytanie, którem się cała okolica tej wsi interesuje. Trzy młode dziewczęta tej wsi twierdzą, że w czerwcu bieżącego roku widziały pod topolami nad rzeką, przepływającą przez wieś, Joannę d'Arc w otoczeniu aniołów. Jedne z tych dziewcząt, 13-letnią Paulinę Jambert rodzice odesłali do odległego miasteczka przekonani, że tam się uspokoi i nie będzie mieć wizyi. Dziewczyna jednak oświadczywszy, że ją Joanna d'Arc do siebie wzywa, przed kilku dniami uciekła i wróciła do domu. Ledwie wysiadła z pociągu, zawołała zachwycona: „Widzę ją, otoczoną żołnierzami!" — „Kogo?" — zapytali obecni. — „Joannę d'Arc, na koniu z powiewającą chorągwią w ręku". — „Przemówże coś do niej!" — ozwało się kilka niedowierzających jej kobiet. — „W tej chwili" — odparła dziewczyna. Udała się nad brzeg rzeki, stała tam chwilę, poczem wróciwszy oświadczyła, że przemówiła do Joanny d'Arc w ten sposób: „Joanno, jeżeli to ty jesteś rzeczywiście, to zrób cud. Mamy tu we wsi chłopaka umysłowo chorego. Przywróć mu rozum, zrób ten cud, a wszyscy cię uczcimy. Joanna zaś — mówiła dziewczyna dalej — odpowiedziała jej tak: „Drogie dziecię! Powiedz swoim przyjaciołom, aby się przez dziewięć dni umartwiali, a ja spełnię ich prośbę, poczem dodała: aZ trzy lata będziemy mieć wielką wojnę, z której Francya wyjdzie zwycięsko.

Trzy lata — pisze „Journal" — to czas dosyć długi, ale sprawa z umysłowo chorym chłopcem musi się wkrótce rozstrzygnąć. W tym tygodniu krewni owego chłopca ukończą swoje umartwienia. Cud powinien si ęwięc stać niezadługo. Ale czy się stanie? Cała okolica Alzonny nie może spać ze wzruszenia.

Co słychać w mieście.

Kraków, 20 sierpnia.

Urzędnicy Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie wpłacili Zarządowi Głównemu T. S. L. za pośrednictwem dra Michała Świgosta kwotę K 2.014 h 87 na pokrycie deklaracyi na Dar Grunwaldzki.

Woda na Wiśle od wczoraj po południu powoli, ale stale o p a d a. Niebezpieczestwo wystąpienia wody z brzegów na razie minęło.

Zastraszające cyfry. W obrębie krakowskiego sądu krajowego karnego popełniono w ostatnich 6 tygodniach — od 1 lipca do 15 sierpnia — niezwykle wysoką ilość zbrodni, które pociągnęły za sobą śmierć człowieka. Statystyka sądowa wykazuje bowiem, że w powyższym okresie czasu popełniono 26 morderstw i zabójstw, a około 50 zgwałceń. Ważniejsze sprawy o morderstwo względnie zabójstwo są

następujące: St. Korpak (zabił ojca), St. Czapik (zabił Józefa Jelonka na Ludwinowie), Edw. Sokołowski, St. Nocoń (usiłowane zastrzelenie policyanta podgórskiego), Karol Zbroja, Józef Idenc (zastrzelił czeladnika szewskiego na rynku podgórskim), Józefa Kukiewicza (dzieciobójstwo), Teofil Kubicz, Katarzyna Serafinowa„ Piotr Kłysz i t. d. Cyfry powyższe są daleko większe aniżeli po inne lata w odnośnym czasokresie.

Zakaz emigracyjny. Stosownie do wydanego świeżo rozporządzenia, zakazującego emigracyi mężczyznom w wieku wojskowym, t. j. od 18-go do 36 roku życia, władze policyjne na dworcu krakowskim codziennie wstrzymują od 20 do 30 mężczyzn, nie mających kwalifikacyi do emigracyi. Dzisiaj rano przytrzymano i zawrócono z drogi znowu 20 popisowych emigrantów ze wschodniej Galicyi.

Afera szpiegowska. Władze bezpieczeństwa publicznego zajęte są obecnie — jak słychać — śledztwem w pewnej aferze szpiegowskiej, zakrojonej podobno na większą skalę. Krążą pogłoski, że patrole artyleryi w ostatnich dniach, wyłapały w okolicach fortów kilku podejrzanych osobników, przy których znaleziono kompromitujące papiery, aparaty fotograficzne, rewolwery i t. d. Aresztowani — jak podobno stwierdzono — mieszkali na jednem z przedmieść krakowskich, skąd codziennie robili wycieczki szpiegowskie w okolicę fortów.

Ślub. Dnia 16 b. m. odbył się w kościele św. Floryana ślub prof. Władysława Bogackiego z panną Janiną Guzikowską, córką Andrzeja i Julii Guzikowskich.

Kino Wanda. Obecny program w zawsze interesującym teatrze świetlnym Kino Wanda należy bezsprzecznie do najbardziej ciekawych, jakie dotąd widzieć można było wogóle w kinematografach. Dzisiaj Kino Wanda z powodzeniem może zastąpić brak przedstawień teatralnych. Trzy dramaty, szczególniej trzyaktowy „To był tylko sen", dwie wytworne humoreski, reprezentują część sceniczną bardzo zajmującą tak ze względu na treść, jak również i grę pierwszorzędnych paryskich artystów. Niezwykle okazale przedstawia się druga część, którą snadnie nazwać można naukową. Takie zdjęcie, jak zdjęcie z życia pierwotniaków przez mikroskop, jest ostatnim wyrazem sztuki kinematograficznej, daje możność poznania niesłychanie ciekawych procesów rozwijania się życia zwierząt, które dotąd dostępne było tylko badaczom w pracowniach naukowych. Wspomnieć jeszcze należy o niemniej interesującym zdjęciu z natury „Przemysł drzewny na Kubie".

Jęk z ulicy Długiej. Dochodzą nas skargi na opieszały tok robót ziemnych przy ul. Długiej. Cała ta ulica jest rozkopana, komunikacya została uniemożliwiona, a mimo to przedsiębiorstwo robót ziemnych urządza w robotach przerwy, trwające nawet 4 dni, jak to miało miejsce zeszłego tygodnia. Liczni przemysłowcy i rękodzielnicy, mający przy tej ruchliwej ulicy swoje warsztaty, ponoszą dotkliwe szkody z powodu wstrzymanej komunikacyi. Byłoby wskazanem, aby roboty były prowadzone w przyspieszonem tempie, we dnie i w nocy, gdyż w przeciwnym razie ulica Długa nie będzie uporządkowaną aż do 8 września, w którym to dniu nastąpi otwarcie nowych magazynów kolejowych przy końcu ul. Długiej.

W sprawie biegu o mistrzostwo Galicyi. W niedzielę, dnia 10 sierpnia b. r. urządziło lwowskie towarzystwo kolarzy we Lwowie bieg o mistrzostwo Galicyi na 150 klm., bardzo ciekawie, bo bez udziału obcych towarzystw sportowych. Wprawdzie zawiadomiony został wydział krakowskiego klubu cyklistów i motorzystów w Krakowie, lecz w przeddzień zawodów, udziału w tym biegu wziąć niemógł, gdyż w zawiadomieniu do wydziału wysłanem nie podano daty i miejsca mających się odbyć zawodów, z czego było widocznem, że zawiadomienie to wysłane było pro forma, tak, aby żaden z krakowskich kolarzy udziału w tym biegu nie wziął, a tem samem tego mistrzostwa ponownie nie zdobył. W niepraktykowany dotychczas sposób w żadnem towarzystwie sportowem zawiadamianie bratniego towarzystwa o mających się odbyć zawodach, bez podania daty i miejsca mających się odbyć zawodów wskazywało na to, że lwowskie towarzystwo kolarzy uważało swoje towarzystwo za wystarczające do urządzenia tego biegu, a nie uważało za stosowne zaprosić obce towarzystwa, a w szczególności Krakowski Klub cyklistów i motorzystów jako największy w Galicyi — przeto wydział tego klubu z wyżej przytoczonych powodów uważa bieg o mistrzostwo Galicyi, urządzony we Lwowie w dniu 10 sierpnia b. r. za nieważny i zarazem zawiadamai wszystkie towarzystwa kolarskie, że bieg o Mistrzostwo Galicyi odbędzie się w Krakowie w dniu 28 września 1913, na który zdobywcę mistrzostwa we Lwowie„ p. F. Wojasa najuprzejmiej do wzięcia udziału zaprasza Wydział.

Znaczne włamanie. Ubiegłej nocy włamano się do karczmy p. Tobiasza Kopsa w Płaszowie. Rabusie wyłamali kasę wertheimowską, skąd skradli 400 Kor. gotówki, srebrny zegarek i sznur prawdziwych korali. Policya podgórska aresztowała 7 włóczęgów, podejrzanych o dokonanie tej kradzieży.

Wypadek przy windzie elektrycznej. Przy zakładaniu windy elektrycznej w hotelu „City" przy ul. św. Gertrudy, zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Duży, stalowy klucz francuski do zakręcania śrub, wypadł z ręki monterowi i ugodził w głowę stojącego w sieni stróża hotelowego 29-letniego Franciszka Sycka, który doznał załamania szczytu czaszki. Ciężko rannego odwiozło pogotowie do szpitala.

Kradzież roweru. P. Wł. Franczak, majster kamieniarski, doniósł policyi, że wczoraj zostawił rower marki „Puch", wartości 120 K, przed kościołem Misyonarzy na Kleparzu. Gdy wyszedł z kościoła, roweru już nie było. Za złodziejem wdrożono poszukiwania.

Zguby. P. Wojciech Werberger, właściciel dóbr w Radwanicach, zgubił wczoraj portfel, zawierający kwotę 40 K, weksle na 4.000 K i kwit na 20.000 rubli.

W dyrekcyi policyi złożono torebkę damską z dwoma paszportami rosyjskimi na nazwisko Matyldy i Urszuli Grzybowskiich.

Kronika żałobna.

Kazimierz Miedniak, oficyał pocztowy, zmarł w dniu 18 b. m. w wieku 36 lat.

Antoni Sas Borowski, długoletni dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach zmarł tamże 18 b. m., przeżywszy lat 70.

Odpowiedzi Redakcyi. Wnemu P- Wacławowi Faloutowi *w Czechach Budziejowicach.* Ciekawiśmy, która to księgarnia krakowska odpowiedziała panu, że „Tablice statystyczne" dra Diamanda nie znajdują się w Krakowie na składzie i zwróciła panu przysłaną koronę? Musiała to być chyba porządna księgarnia, zawiadywana przez bardzo nieświadomego pomocnika pod nieobecność pryncypała. „Tablice statystyczne" widzieliśmy nawet wystawione w oknie księgarni „Spółki Wydawniczej".

Wnemu Panu A. Goławieckiego *w Myślcnicach.* Po okazowy numer miesięcznika „Bojkot" trzeba się zwrócić do Redakcyi we Lwowie (Chorążczyzna 14).

Telegramy „Nowin".

Poważna sytuacya.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Reichpost« donosi, że między mocarstwami toczą się rokowania co do środków, jakiemi można byłoby zmusić Turcyę do uszanowania woli Europy i oddania Bułgarom Adryanopola. Dotąd jednak porozumienia w tym kierunku nie osiągnięto i małą jest nadzieja by mocarstwa doszły do jakiegoś zgodnego działania i wspólnego planu. Stanowisko Turcyi utrudnia wszelkie porozumienie. Wobec tego »Reichpost« stwierdza, że **sytuacya międzynarodowa przedstawia się bardzo poważnie.**

W dalszym ciągu wspomniane pismo zaprzecza pogłoskom, jakoby Austrya i Rosya miały wylądować swe wojska w Enos i w Midia. Ekspedycya tego rodzaju byłaby ze względów strategicznych zupełnie niemożliwą. I najprawdopodobniej **jedynie Rosya będzie musiała chwycić się gwałtownych środków przeciwko Turcyi.**

Rosya zrywa stosunki z Turcyą.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Neue Freie Presse« donosi z Petersburga, że Sazonow polecił rosyjskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu poprosić bardzo energicznie wielkiego wezyra o oświadczenie, czy armia turecka usunie się z terytoryów, przyznanych Bułgaryi i czy Turcya nie zamierza obsadzić Dedeagacz i Lagos, gdyż w przeciwnym razie Turcya będzie odpowiedzialną za następstwa swej polityki. Wielki wezyr usiłował tłumaczyć się przed ambasadorem, ten jednak przerwał mu energicznie, stwierdzając, że argumenty, jakich używa wielki wezyr, są niewystarczające. Na tem konferencya została zakończona. Prawdopodobnie **Rosya będzie musiała odwołać swego ambasadora z Konstantynopola i w ten sposób zostaną zerwane stosunki dyplomatyczne** między Rosyą a Turcyą.

Nowy związek przeciw Austryi.

Wiedeń. (Tel. wł.). W tutejszych kołach politycznych utrzymują, że dyplomacya austryacka śledzi bardzo pilnie odbywające się obecnie rokowania pomiędzy Serbią i Czarnogórą z jednej, a z Rumunią z drugiej strony. Celem tych rokowań ma być **zawarcie przymierza, wymierzonego przeciwko Austryi.**

Pasicz o nowej sytuacyi na Bałkanie.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse" zamieszcza wywiad z prezydentem serbskich ministrów Pasiczem. Pasicz oświadczył, że Serbia ma do spełnienia bardzo wielką misyę kulturalną. Serbiab yła wierną od początku zawarcia Związku bałkańskiego swym sprzymierzeńcom, specyalnie Bułgaryi, której oddała wielkie usługi. Bułgarya jednak zawiodła Serbię. Odrzuciła rewizyę traktatu przedwojennego i w przeddzień sądu rozjemczego, który miał się odbyć pod zwierzchnictwem cara, napadła na Serbię.

Rumunia przez cały czas postępowała bardzo sumiennie i osiągnęła to wszystko, do czego dążyła. A więc utrzymała przedewszystkiem równowagę polityczną i terytoryalną na Bałkanie. Obecnie pomiędzy Rumunią, Serbią, Grecyą i Czarnogórą istnieje ścisłe porozumienie. Bułgarya zaś stoi na uboczu i jest z tego bardzo niezadowolona. Pasicz jednak wyraża nadzieję, że **Bułgarya zbliży się do dawnych swych sprzymierzeńców.**

Sprawa granicy, zdaniem Pasicza, została załatwiona w Bukareszcie. Drobne szczegóły rozgraniczenia poszczególnych państw będą załatwione w bardzo szybkim czasie i nie dadzą powodu do jakichś nieporozumień. Skupczyna, która się zbierze w jesieni, uchwali wprowadzenie w zdobytych terytoryach tych samych praw, jakie istnieją w Serbii. Ograniczenia pewne będą zastosowane tylko do Macedonii i to jedynie w dziedzinie praw cywilnych. Macedonia otrzyma **zupełną swobodę religijną i polityczną.**

Co do Albanii to, oświadczył Pasicz, jeżeli to państwo spełni nadzieje, pokładane w niem przez Europę, to Serbia będzie bardzo zadowolona. Jeśli zaś Albania zawiedzie te nadzieje, będzie to klęską wielkich mocarstw. **Serbia jednakże do sprawy albańskiej nie będzie się mieszała.** Serbia pragnie zapomnieć o wszystkich starciach, jakie wynikły z Austryą na tle określenia granicy albańskiej.

W dalszym ciągu Pasicz twierdził, że **niema powodu żądać rewizyi traktatu bukaresztańskiego,** gdyż traktat ten odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy i zadowalnia państwa, które prowadziły wojnę.

W końcu Pasicz oświadczył, że jedzie do Maryenbadu wprost, **nie będzie więc zatrzymywał się w Wiedniu.** Wobec tego wszelkie pogłoski o konferencyach Pasicza z hr. Berchtoldem nie sprawdzają się.

Wymarsz Rumunów z Bułgaryi.

Bukareszt. (Tel. wł.) W tutejszych kołach wojskowych zapewniają, że wojska rumuńskie opuszczą terytorya bułgarskie do 10 dni.

O autonomię Macedonii.

Wiedeń. (Tel. wł.) W dzisiejszej »Reichspost« delegat bułgarski z Macedonii Pawłow zamieszcza artykuł, w którym podnosi żądanie autonomii dla Macedonii. Autonomia może jedynie położyć kres wszelkim niepokojom i zatargom.

Epilog dramatu w koszarach.

Z Wiednia donoszą: Wczoraj zmarł w szpitalu garnizonowym kapitan gwardyi przybocznej Wilhelm Eisenkolb, druga z rzędu ofiara strasznego dramatu, jaki się rozegrał w niedzielę w koszarach gwardyi. Hrabianka Marya Bolz zginęła, jak wiadomo na miejscu. Kapitan Eisenkolb nie odzyskał przed śmiercią przytomności — nie mógł przeto być przesłuchany przez audytora. Operacya, przedsięwzięta przez lekarzy natychmiast po wypadku, pozostała bez skutku. Sprawca zamachu, Forysic Jakubowicz, walczy ze śmiercią. Odniósł on tak ciężkie obrażenia wenętrzne, że wątpią o utrzymaniu go przy życiu. Plutonowy gwardyi Tenner, postrzelony w rękę przez forysica ma się zupełnie dobrze.

Kapitan Eisenkolb służył swego czasu w Krakowie jako porucznik przy 56 pułku piechoty i był znany w tutejszych kołach towarzyskich.

Z różnych stron.

Z Jasnej Góry. Na uroczystość poświęcenia Stacyi Męki Pańskich na Jasnej Górze, która odbędzie się w d. 31 b. m., spodziewany jest przyjazd do Częstochowy siedmiu biskupów z arcybiskupem metropolitą warszawskim ks. Kakowskim na czele, oraz wielki zjazd duchowieństwa. Z uroczystością tą będzie związane odsłonięcie ołtarza na wielkim kościele, który z wyjątkiem boków jest już odrestaurowany gruntownie. Również prawdopodobnie odsłonięty zostanie strop kościoła, który jest już ze wszystkich stron wykończony.

Olbrzymi proces polityczny. W najbliższych dniach w Piotrkowie odbędzie się olbrzymi proces polityczny. Proces ten, który obejmuje 87 oskarżonych o należenie do lewicy P. P. S., jest ostatnią sprawą polityczną z czasów rewolucyjnych roku 1905. Między oskarżonymi jest kilku dyrektorów fabryk, inżynierów, lekarzy i dwóch adwokatów. Resztę stanowią robotnicy. Rozprawy potrwają trzy tygodnie. Świadków wezwano 150. Wszystkim oskarżonym grozi kara od 8—15 lat katorgi.

Wybryk natury. Przed 20 laty we wsi Mrzygłód w gub. kieleckiej żona sołtysa tamtejszego powiła dziewczynkę, która chowała się zdrowo. Urodziwa dziewczyna znalazła starającego się w osobie oficyalisty fabrycznego.

Nie tak dawno poczęła narzekać na dolegliwości w żołądku i choroba ta przyjęła charakter tak groźny, iż rodzice zmuszeni byli oddać córkę do szpitala. Po dokonaniu operacyi przez doktora okazało się, iż osobnik ten nie jest kobietą lecz mężczyzną, o czem po zakomunikowaniu władzy, sąd okręgowy piotrkowski unieważnił metrykę chrztu, a obecnie już nie córka, lecz syn sołtysa powołany został do spisu wojskowego.

Najbardziej jednak rozczarował się narzeczony, który w niedługim czasie miał poślubić rzekomą córkę sołtysa.

Donosi o tem „Iskra“ sosnowiecka.

Kuzyn kardynała Rampolli przed sądem. Z Rzymu donoszą: Przed sądem przysięgłych odbędzie się tu nie zadługo sensacyjna rozprawa przeciw kuzynowi kardynała Rampolli księciu Campocerri, oskarżonemu o fałszerstwa weksli na 75.000 lirów. Książę udawał waryata, stwierdzono jednak, że jest zupełnie zdrowym.

Nową wyprawę do bieguna północnego zamierza przedsięwziąć znany badacz okolic podbiegunowych, Amudsen i to zapomocą hydroplanów, t. j. samolotów, zaopatrzonych w ten sposób, że mogą równie dobrze pływać w powietrzu, jak po wodzie. Do krainy wiecznych lodów dotrze Amudsen na okręcie „Fram“, resztę drogi zamierza odbyć na hydroplanach, które się już budują w San Francisko.

Biblia w 450 językach. Jak donosi jedno z pism angielskich, biblia jest przełożona na 450 języków i w tylu językach wydana. Oczywiście cała biblia w tylu językach nie istnieje, wspomniana cyfra obejmuje bowiem wydania poszczególnych ksiąg i ewangelii. Cała biblia jest przełożona na 111 języków, sam nowy testament na 108 języków, inne języki mają tylko ułamki biblii.

Hrabina Marya Tarnowska, o której rozeszły się wieści, iż znaleziono ją w przedziale pociągu, idącego z Petersburga do Kijowa, powieszoną, znajduje się, jak donoszą z Rzymu, nadal w więzieniu włoskiem. Wiadomość o jej zamordowaniu czy samobójstwie, okazała się więc, co już wczoraj zaznaczyliśmy, dziennikarską kaczką.

Powieszona w pociągu. Jak się obecnie okazuje, kobietą, którą onegdaj znaleziono powieszoną w pociągu idącym z Petersburga do Kijowa, była nie hr. Marya Tarnowska, odsiadująca obecnie karę we włoskiem więzieniu, ale pewna śpiewaczka operetkowa z Kijowa, tegosamego nazwiska.

Dwa miliony marek przegrał w karty jeden z arystokratów polskich w Poznaniu. Pisma niemieckie, które o tem donoszą, nie wymieniają nazwiska owego arystokraty, podają tylko, że jest to hrabia S. Gra odbywała się w prywatnem mieszkaniu pewnego arystokraty. W nocy z soboty na niedzielę hrabia S. przegrał 2,200.000 marek. Ponieważ tyle gotówki nie miał, więc przegrał też na słowo całe zbiory w swoich dobrach. Niedawno temu tensam arystokrata przegrał 600.000 harek. Z powodu tej manii gry żona jego postarała się o rozwód, gdyż z posagu jej, wynoszącego milion rubli, już nic nie zostało.

Zbiór marek za 600.000 K skradziono pewnemu perskiemu filateliście w Paryżu. O kradzież posądza on swoją dawną żonę.

Totalizator na wyścigach lotniczych wprowadzony został wczoraj w mieście Gotha w Niemczech. Udział publiczności w tym najnowszego rodzaju sporcie był dość słaby. Płacono w jednym locie 38 za 10, w drugim 11 za 10.

Ucieczka mordercy z więzienia. Z Nowego Jorku donoszą: Skazany przed pięciu laty na dożywotnie więzienie za zamordowanie kochanka swojej żony adwokat Thaw, którego proces był wielką sensacyą w Ameryce, wczoraj uciekł z więzienia. Ucieczka była widocznie przygotowaną, bo na więźnia czekał na ulicy automobil, który go uwiózł.

Wagony kolejowe dla dzieci wprowadzili obecnie w użycie Amerykanie. Są to wozy specyalnie w ten sposób urządzone, aby podczas jazdy, zwłaszcza na dłuższych przestrzeniach, dzieci mogły się czuć jak najlepiej. Podłogi są wyłożone miękkimi dywanami, ściany obite suknem, aby dzieci padając nie potłukły się. Czy dzieci w tych wagonach bez rodziców wytrzymają, niewiadomo. Musiałyby to być jednak amerykańskie dzieci.

Epidemia samobójstw.

Samobójstwo z obawy przed klątwą kościelną. Onegdaj wieczorem spostrzegł słuchacz praw, p. J. Cz., na stokach cytadeli we Lwowie człowieka, który nakładał sobie pętlicę na szyję, w celu powieszenia się. Pan Cz. przeszkodził jego zamiarom, a policyant odprowadził niedoszłego samobójcę na inspekcyę policyi. Tu zeznał desperat, że nazywa się Dymitr Kawka — a chciał sobie odebrać życie z tego powodu, iż... jest wyklęty przez kościół za czytanie zakazanych książek.

Samobójstwo zapomocą krótkiego spięcia. W niezwykły sposób pozbawił się wczoraj życia dyrektor elektrowni miejskiej w Brüx, Józef Hlavsa. Wziął on druty elektryczne pod pachę i spowodował sam krótkie spięcie, tak, że przez ciało jego przeszedł prąd elektryczny o napięciu 3600 wolt. Oczywiście śmierć nastąpiła momentalnie. Wskutek wyłączenia przewodów, przez to spowodowanego, w całem mieście naraz zgasły światła i stanęły tramwaje. Jak wynika z pozostawionego listu, Hlavsa popełnił samobójstwo z obawy przed obłędem.

Samobójstwo spirytystki. W Teresiopolu otruła się wczoraj wdowa po starszym inżynierze węgierskich kolei, niejaka Czeiner. W liście do krewnych podała jako powód samobójstwa to, że podczas seansów spirytystycznych zjawiał się przed nią zawsze zmarły małżonek i wzywał ją, ażeby poszła za nim.

Oryginalny powód samobójstwa. W Debreczynie na Węgrzech rzucił się wczoraj pod koła pociągu sześćdziesięcioletni właściciel domu, Szczepan Kiss. W pozostawionych przez się papierach oświadczył, że tyle się w dziennikach naczytał o samobójstwach, iż sam także postanowił skończyć samobójstwem.

Tajemnica okrętu.

20)

CZĘŚĆ II-ga.

Ale na tem odkrycie nasze prawie się skończyło. Tylko dwadzieścia pak zawierało opium, co stanowiło razem 240 funtów. Prawdziwa nędza. Licząc jak najwyżej, to jest po cenie, jaką można było otrzymać w Honolulu, mieliśmy towaru za 50.000 franków, czyli tylko 25.000 franków według cen w San-Francisco. I dla takiego marnego rezultatu wydoliśmy 250.000 franków! A Bellairs byłby dał jeszcze więcej! Można łatwo zrozumieć mój zawód.

I znów powróciłem do myśli, że bryg musi kryć większą ilość opium. Przetrząsnęliśmy okręt do ostatniego zakątka. Wkrótce pozostał tylko szkielet i gwoździe. Trzeba było uledz rzeczywistości. Wydaliśmy we dwóch z moim wspólnikiem 250.000 franków, prócz ogromnych kosztów, jakie pochłonęła wyprawa „Nory Creiny“, a w najlepszym razie z tego wszystkiego może się nam wrócić najwyżej 15 za sto. Taka strata dla złudzenia.

7. Co czynić?

W takiem smutnem usposobieniu unikałem zupełnie towarzystwa. Pewnego razu kapitan zaproponował mi, abyśmy zeszli na brzeg i zwiedzili wysepkę.

Szliśmy długo wzdłuż wybrzeża. Słońce było wysoko, promienie jego nas oślepiały. Przeraźliwe krzyki ptaków mieszały się z hukiem fal, rozbijających się o skały.

— Zbytecznem byłoby powtarzać — odezwał się Nares — że wszystko skończone. Prawda? Mojem zdaniem, możemy jutro stąd odpłynąć i zgodnie z programem udać się do Honolulu.

Po chwili milczenia dodał:

— A jak mamy się zachować wobec wyniku wyprawy naszej? Czy mamy rozgłosić nasze podejrzenia kazać szukać Trenta i jego towarzyszów, oskarżyć ich? Ale wtedy będziemy musieli się przyznać do naszej wyprawy po opium i odpowiadać sądownie za przemytnictwo. Lepiej więc dla nas — nic nie mówić. Co zaś do kadłubu „Fali“, kto wie, czy kiedyś nie zwróci uwagi czujnego dozoru morskiego, czy nie znajdą się dowody przeciwko nam? Najlepiej zniknąć stąd bez śladu, a szczątki spalić.

Zgodziłem się n awszystko. Byłem tak przygnębiony, że sam na nic się zdecydować nie mogłem.

— Teraz — mówił dalej kapitan z dyskrecyą, którą żywo oceniłem — muszę wracać na „Norę Creinę“. Trzeba się zająć przygotowaniami do odjazdu, ale jeżeli pan chce tu jeszcze zostać, przyślę po pana przed wieczerzą.

Czułem wielką potrzebę samotności, więc z radością przyjąłem propozycyę. Pozostałem na wysepce, nie obawiając się nawet działania promieni słońca. Pogrążyłem się w myślach o Jimie, o stracie majątku i moich nadziei, o losie, jaki mię czekał. Wiedziałem, że skazany jestem spędzić resztę życia w ciężkiej pracy zarobkowej dla zapewnienia sobie egzystencyi, dopóki nie przyjdzie śmierć — oswobodzicielka. Opanował mię głęboki smutek, nie było we mnie śladu żadnego innego uczucia. Nie widziałem prawie, dokąd idę. Tak nie spostrzegłszy się, wszedłem na najwyższy punkt wysepki. Tu przywołało mię do rzeczywistości ostatnie odkrycie.

Znajdowałem się na wzgórzu, z którego można było objąć wzrokiem szeroką przestrzeń. Widziałem zatokę, obramowaną skałami, „Norę“, kołyszącą się przy drugiej wysepce, szalupę, która już była w drodze po mnie. Z kominów okrętu naszego począł się wznosić dym; nie miałem więc czasu na dalsze badania. Stwierdziłem tylko, że szczątki okrętu obejmował już wielki ogień, który prawdopodobnie miał trwać przez kilka dni.

W kilka chwil później wsiadłem do szalupy i pożegnałem na zawsze, jak sądziłem, pusta wysepkę.

8. Nowe spotkanie z przemytnikami.

W jedenaście dni później byliśmy już w zatoce Honolulu. Gdy noc zapadła, skierowaliśmy się do miejsca, w którem Jim miał przygotować nasze spotkanie z przemytnikami. Na szczęście dla nas noc była ciemna, morze spokojne.

Zgodnie z otrzymanemi instrukcyami nie rozpaliliśmy wcale ognia, nie oświetliliśmy pokładu. Z obydwóch stro, na kilka stóp nad powierzchnią wody zwieszały się czerwone latarnie. Na przodzie okrętu i na gnieździe bocianiem czuwały warty; reszta załogi była w pogotowiu do przyjęcia wroga lub przyjaciela.

(C. d. n.)

REPERTUAR!

Teatru miejskiego im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Od dnia 23 sierpnia do dnia 1 września 1913.

Sobota: „Ksiądz Marek“, poemat dramatyczny w 5 obrazach Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 obrazach Juliusza Słowackiego.

Poniedziałek: „Szlakiem Legionów“, dramat w 4 aktach wierszem Ludwika Hieronima Morstina.

Wtorek: „Leci liście z drzewa...“, cztery strofy krwawej pieśni Józefa Wiśniowskiego.

Sroda: „Kordyan“, poemat dram. w 9 obrazach J. Słowackiego.

Czwartek: „Wyzwolenie“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Piątek: „Złote więzy“ (2 część tryologii: „Zygmunt August“) dramat 5 aktach Lucyana Rydla.

Sobota: „Wyzwolenie“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Niedziela: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach.

Poniedziałek: „Taniec czynowników“, komedya w 4 aktach.

Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Naczelny i odpow. redaktor: Ludwik Szczepański — Drukarnia „Prawdy" pod zarządem Józefa Jendry w K[illegible]